

DOROTA KLUS-STAŃSKA  
Uniwersytet Gdański

## „PISAĆ KAŻDY MOŻE...”. PYTANIA O MOŻLIWOŚCI USZCZELNIANIA PROCEDUR AWANSU PRZED PRZECIEKAMI POZORNYCH PRAC NAUKOWYCH

Proponowany tekst jest rozszerzeniem wystąpienia z dwudniowego posiedzenia Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, jakie miało miejsce 12–13 listopada 2012 r. na Wydziale Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Pierwotnie mój tekst powstawał w okresie, gdy obok zmienionej ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki obowiązywała także jej wersja niezmieniona. Zatem niektóre z moich uwag będą miały odniesienie do tzw. starych procedur awansowych. Uznałam to za zasadne, gdyż choć obecnie uprzednia procedura przestała mieć moc prawną, jednak skutki wdrażania zmiany są stale odczuwalne na uczelniach wyższych, a ich konsekwencje odbijają się z pewnością na kondycji dyscypliny. Cechujący ostatni rok akademicki zmasowany napływ podań o wszczęcie procedury prowadził czasem do zmniejszenia wrażliwości selekcyjnej, zwłaszcza wobec kandydatów z własnego wydziału. Nadmiar pracy związanej z procedowaniem niemal na każdej radzie wydziału spowodował, że obok świetnych naukowców (dla których niejednokrotnie zmiana przepisów była dobrym bodźcem do sfinalizowania publikacji) pojawiały się dorobki słabe, niepełne, przedwcześnie zgłaszane lub po prostu złe. W nienajlepiej pojętym „interesie jednostki” rady bywają skłonne akceptować taki dorobek. Tymczasem już kilka awansów niezasłużonych może zrujnować długo wypracowywany wizerunek rady wydziału, a także – co jeszcze bardziej niebezpieczne – realnie zmienić jej jakość i poziom naukowy. To, co dziś wydaje się słuszne, w dalszej perspektywie może mieć zgubne efekty. Tego rodzaju działania są tym bardziej trudne do zrozumienia, że zwłaszcza jeśli chodzi o przewody habilitacyjne, to zwiększenie trudności w nowej procedurze nie następuje. Panika „staroprocuduralna” jest niczym nieuzasadniona.

W tym miejscu chcę poczynić ważne zastrzeżenie – nazwę je – ograniczające. W swoim tekście odnoszę się do niebezpiecznego i niemoralnego zjawiska pozorowania pracy naukowej, czyniąc go głównym wątkiem rozważań. Nie chcę jednak, by był on źródłem mylnego wrażenia, że pozór i kicz naukowy dominują

w pedagogice. Tak z pewnością nie jest, a liczba znakomitych osiągnięć polskich pedagogów jest ogromna. Nie zmienia to jednak faktu, że każdy przypadek przeoczonej imitacji nauki jest kolejnym źródłem erozji w obrębie dyscypliny, a imitacje ignorowane mogą urosnąć w trudną do opanowania destrukcyjną wobec dyscypliny naukowej siłę. Poszukiwanie sposobów uszczelniania procedur tak, by gwarantowały one awans wyłącznie na podstawie wartościowego dorobku naukowego, nie jest więc atakiem na pedagogikę, ale na to, co stanowi dla niej zagrożenie.

Pedagogika polska jest dyscypliną, której brakuje mocnej tradycji zapewniania wysokiej jakości naukowego dorobku jej przedstawicieli. Chociaż u jej podstaw znajdujemy fundamentalne koncepcje i nazwiska, jednak dotknęła ją wyraźna zaapaść z powodu ideologizacji w swoim powojennym rozwoju i sprowadzenia jej do poziomu naiwnie upraktycznionego. Po zmianie ustrojowej polska pedagogika przeszła transformację teoretyczną i metodologiczną i dziś jest reprezentowana przez liczne imponujące osiągnięcia naukowe. Pedagogom zależy na zapewnianiu jakości dorobku naukowego dyscypliny. Aby tę jakość utrzymać, konieczne jest eliminowanie przejawów pozorowania dorobku naukowego i dopuszczania do awansów osób, które tego awansu nie powinny otrzymać i które – co gorsza – po jego osiągnięciu mają znaczący wpływ na poziom kolejnych prac, które promują, recenzują i wprowadzają na rynek publikacji.

Tymczasem współczesność, ze wszystkimi swoimi atrybutami przyspieszenia, wieloznaczności, natłoku zdarzeń to także kontekst funkcjonowania uczelni wyższych i życia naukowego, jakie się w nich toczy. Symbolem tego życia nie jest już roztargniony uczony, oddający się niespiesznej, a za to głębokiej refleksji, ale nader przytomny i dobrze zorientowany w realiach parametryzacyjnej i rynkowej codzienności producent tekstów. Powstają więc owe różnorodmiarowe teksty w liczbie, która już dawno przestała umożliwiać ich recepcję, a tym bardziej ocenę, selekcję czy polemikę. Zgromadzone w pokaźnych tezkach, do których niejeden autor pakuje wszystko, co wytworzył, bo sentymentem darzy każde swoje pisarskie dziecko, stają się podstawą zdobywania stopni naukowych. „Pisać każdy może, jeden lepiej, drugi gorzej...” – jeśli parafrazować tekst piosenki śpiewanej przed laty przez Jerzego Stuhra. Konsekwencje uniwersyteckiej estrady otwartej dla wszystkich, którzy wierzą, że mają talent albo po prostu – wróćmy do Stuhra – „muszą, bo się uduszą” są dla dyscypliny naukowej poważne. Biorąc pod uwagę ryzyko nadawania stopni i tytułów za dorobek, który jest w najlepszym wypadku *naukowy*, ale naukowy na pewno nie, mnoży się liczba bezpodstawnych awansów, a wraz z nimi armia lichych recenzentów w kolejnych procedowaniach i trybach wydawniczych. Tandeta naukowa – w przeciwieństwie do naukowego kunsztu – przyrasta w postępie geometrycznym, a upowszechnieniu tytułu magistra zaczyna wtórować polityka upowszechnienia habilitacji i profesur.

Zgodnie z tytułem artykułu i celem zadania, jakiego tą drogą się podjęłam, koncentruję się nie na strategiach podnoszenia jakości dorobku naukowego, ale

jedynie na sposobach tworzenia skutecznych filtrów dla odsiania tego dorobku, który z uwagi na swoją niską jakość nie powinien zapewniać awansu naukowego.

Nieszczelność procedur awansowych w nauce jest zjawiskiem bardzo złożonym i wywoływanym przez czynniki o różnym charakterze: formalnym, merytorycznym, proceduralnym, a także w niemałej mierze zwyczajowym. Skuteczne „uszczelnienie” wymaga wzmocnienia mechanizmów kulturowych, które nie zawsze da się wytwarzać regulacjami formalnoprawnymi. Dlatego chcę się skupić tylko na tych działaniach, które są najbardziej realne wdrożeniowo.

Odniosę się do zjawiska procedur tzw. słowackich, do awansów pedagogicznych osób spoza pedagogiki, do zjawiska wyciszania i ignorowania negatywnych recenzji oraz skłonności recenzentów do łagodzenia końcowych wniosków swoich opinii.

#### REALIZACJA PROCEDURY NA SŁOWACJI

Największą bolączką ostatnich lat jest kwestia doktoratów, habilitacji i tytułów tzw. słowackich. Ten problem na gruncie pedagogiki jest najszerzej naświetlany i zwalczany przez Bogusława Śliwerskiego. Grono uczonych skupionych w komitetach Polskiej Akademii Nauk podejmuje intensywne starania o zlikwidowanie tego procederu. Chociaż nawet na poziomie mediów wielokrotnie ukazywano skandaliczność produkcji stopni i tytułów w sposób rażąco niezgodny z przepisami obowiązującymi w tym zakresie w Polsce, jednak nadzieja na eliminację tej „drogi na skróty” raz się pojawia, raz znika.

Realizacja procedury na Słowacji jest dozwolona prawem i nie oznacza zresztą, że nie może być przeprowadzona na podstawie rzetelnego dorobku. Pytanie tylko: dlaczego tam? Realizacja w tym kraju przewodów naukowych przez polskich naukowców nie ma żadnego merytorycznego uzasadnienia, może poza dorobkiem związanym z badaniami zjawisk edukacyjnych na Słowacji.

Sygnaly, które dochodzą z różnych gremiów świadczą o tym, że zbyt często przymiotnik „słowacki” towarzyszy awansom problematycznym, niezasłużonym, osiągniętym na podstawie pozornego dorobku. Co więcej, sygnaly te zawierają informację, że osoby o wspólnej słowackiej biografii naukowej integrują się i wzajemnie promują. Biorąc pod uwagę łatwość uzyskania awansu i „przemysłowe” tempo nadawania tam stopni, pojawia się niebezpieczeństwo marginalizacji tych pedagogów, którzy przeszli wszystkie etapy procedowania obowiązujące w naszym kraju, wykazując się rzetelnością, a nie sprytem i zdolnością do uników.

Nie twierdzę, że każdy stopień zdobyty na Słowacji jest nieuzasadniony jakością pracy naukowej, ale liczne informacje o poziomie zgłaszanego tam dorobku budzą bardzo poważny niepokój. Im więcej tego typu sytuacji, tym gorzej dla polskiej pedagogiki i tym trudniej zresztą tym, którzy podjęli decyzję o przeprowadzeniu procedury na Słowacji utrzymać opinię o randze naukowej swojej pracy. Powszechne odium towarzyszące tym awansom oznacza, że takiej decyzji musi towarzyszyć świadomość konsekwencji w zakresie odbioru społecznego.

Pod najpoważniejszym znakiem zapytania stoją stopnie zdobyte w zakresie pracy socjalnej i upracticznionych metodyk, które w Polsce nie mają statusu dyscyplin naukowych i ich włączanie do pedagogiki jest bezzasadne. Dlatego też podjęte zostały próby zakwestionowania tych awansów i wykazania ich nielegalności. Jednak jak dotąd podstawowa możliwość reagowania na przypadki budzące wątpliwości, która jest wykorzystywana w uczelniach z dobrymi tradycjami naukowymi, to zatrudnianie osób z dorobkiem legitymizowanym w Polsce. Możliwy i dostępny w tej chwili filtr nie dotyczy więc awansu w zakresie stopnia naukowego czy tytułu, ale ścieżki konkursu na stanowisko.

Wstrząsającą krytykę mechanizmów, które doprowadziły do kulturowej degradacji słowackiego szkolnictwa wyższego i masowej produkcji pseudoprofesorów przeprowadził w swoim kraju profesor Jan Dudáš<sup>1</sup>. Są to mechanizmy niszczące słowacką pedagogikę i bolesne dla kadry rzetelnej, wypracowującej uczciwie swój naukowy dorobek. Liczba procedur słowackich, w których awanse uzyskują polscy pedagodzy pokazuje, że niepokojąco szybko zbliżamy się do stanu, który pograżył słowacką pedagogikę.

Choć stopnie i tytuły słowackie najbardziej ilościowo dotknęły pedagogikę, skuteczne formalne działania mogłyby zostać podjęte wyłącznie dzięki integracji interdyscyplinarnego środowiska naukowego, które wymusiłoby działania porządkujące te kwestie. Polska Akademia Nauk jest dobrym miejscem nawiązania porozumienia, które przy współdziałaniu Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów mogłyby doprowadzić do powstania takich kontrolnych regulacji i wypracowania merytorycznej analizy procedur nadawania stopni i tytułów ze wskazaniem miejsc krytycznych jako umożliwiających oddzielenie dorobku znaczącego (choć bronionego na Słowacji) od pozornego.

Kolejnym zjawiskiem powodującym obniżenie poziomu wymagań na stopnie naukowe z pedagogiki są **awanse osób z dorobkiem spoza pedagogiki**. Nie twierdzę, że absolwent nie-pedagogiki nie może – z racji wieloletniej pracy naukowej z pogranicza i włączeniu się w nurt badań interdyscyplinarnych – dojść do świetnych rezultatów naukowych w naszej dyscyplinie. Takie osiągnięcia mogą mieć dla pedagogiki pierwszorzędne znaczenie. Tu jednak mówię o sytuacjach, gdy dorobek ewidentnie niepedagogiczny staje się podstawą awansu w pedagogice.

Dobrym przykładem jest przewód habilitacyjny, w którym pełniłam funkcję recenzenta, przeprowadzony na jednym z uniwersytetów. Dorobek Habilitantki był niewątpliwie interesujący, związany z dziećmi mającymi trudności szkolne. Jednak w całości był to dorobek w zakresie psychologii klinicznej i neuropsychologii: tak w warstwie teorii, metodologii, jak i analizy wyników badań, o czym wyraźnie napisałam w recenzji, uzasadniając w ten sposób mój negatywny wniosek końcowy. W zasobach bibliograficznych całego dorobku znalazło się nazwisko tylko jednej osoby z pedagogiki (prof. Gruszczyk-Kolczyńskiej, zajmującej się

<sup>1</sup> B. Śliwowski, *Absurdy szkolnictwa wyższego na Słowacji, ale nie tylko...* [on line:] <http://sliwowski-pedagog.blogspot.com/2012/03/absurdy-szkolnictwa-wyzszego-na-sowacji.html> [dostęp: 13.09.2012].

m.in. trudnościami matematycznymi). W czasie kolokwium „wyjaśniono” mi, że dorobek jest jeszcze za słaby do procedowania w zakresie psychologii. Przysłuchiwali się temu spokojnie ci członkowie Rady Wydziału, którzy byli pedagogami. Jakby zapomnieli, że akt objęcia badaniami dzieci mających trudności szkolne nie przekształca tych badań w dorobek pedagogiczny, podobnie jak pedagogiczne badanie przystosowania do szkoły dzieci z cukrzycą nie czyni z tych badań dorobku w zakresie medycyny. W odpowiedzi na zadane podczas kolokwium przeze mnie pytanie habilitantka wykazała się absolutnym brakiem znajomości takich nazwisk, jak Zbigniew Kwieciński, Bogusław Śliwerski, Zbyszko Melosik czy Maria Czerepaniak-Walczak, nie mówiąc o powiązaniu ich z nurtami pedagogiki. A jednak głosowanie przebiegło dla Kandydatki pomyślnie. Została samodzielnym pracownikiem naukowym z prawem do opieki promotorskiej i recenzowania prac z naszej dyscypliny.

Tego typu przypadków jest zaskakująco wiele. Odwrotnego zjawiska jednak nie obserwujemy. Na socjologii nie dojdzie do wszczęcia procedury na podstawie dorobku pedagogicznego, a psychologom trudno byłoby chyba wyobrazić sobie kolokwium kandydata, który nie znałby takich nazwiska, jak Tadeusz Tomaszewski, Jerzy Brzeziński, Bogdan Wojciszke czy Maria Materska. Przeciwnie, dokładają oni wszelkich starań, by uszczelnić swoją dyscyplinę przed napływem pozornych psychologów.

Powodzenie w przewodzie z pedagogiki na podstawie niepedagogicznego dorobku powinno prowadzić do odebrania lub zawieszenia wydziałowi praw habilitacyjnych. To ważne zadanie „uszczelniające” dla Centralnej Komisji, która podczas przeprowadzanych kontroli wydziałów może podjąć tego rodzaju decyzję. Jednak już na poziomie rad wydziałów i dziekańskiego wsparcia są możliwe działania w tym zakresie. Muszą one polegać na radykalnej odmowie przyznawania stopnia naukowego z pedagogiki osobom, które o pedagogice nie mają pojęcia. Ich dorobek, nawet jeśli bogaty (choć – i stąd skierowanie swojej uwagi na pedagogikę – niewystarczający do awansu w ich oryginalnych dyscyplinach) nie spełnia wymogu formalnego. Nikt poza pedagogami nie może zadbać o to, by pedagogika nie była traktowana jak ostatnia deska ratunku dla wszystkich, którzy nie mają szans na awans w innych obszarach nauk.

Innym, choć pokrewnym zjawiskiem, powodującym obniżenie poziomu wymagań na stopnie naukowe z pedagogiki są **awanse na podstawie dorobku popularyzatorskiego lub metodycznego**.

Przykładem próby awansu nie-pedagoga i popularyzatora był przewód habilitacyjny na wiodącym polskim uniwersytecie, w którym razem z prof. Dudzikową pełniłyśmy rolę zewnętrznych recenzentek. Tu, na szczęście, do sukcesu nie doszło, choć wniosek Komisji ds. procedowania był pozytywny, a dyskusja na posiedzeniu dopuszczającej Rady Wydziału burzliwa. Tym razem dorobek wpisywał się w zagadnienia ekologiczne, a składały się na niego np. prace o zarządzaniu konwencją o różnorodności biologicznej, trosce o zdrową żywość, staraniach

o utrzymanie ginących gatunków zwierząt oraz popularyzatorskie, piękne zresztą edytorsko, książki dla młodych czytelników o chrabąszczach, motylach, czystości wody itd. Na podniesiony w czasie dyskusji przez prof. Dudzikową argument, że w zasobach bibliograficznych w dorobku nie ma ani jednego źródła autorstwa pedagoga, usłyszała ona od jednego z recenzentów zewnętrznych, że „To dobrze, bo dowodzi, że habilitantka myśli samodzielnie”. A zarzut popularyzatorskiego charakteru publikacji spotykał się z kontrargumentem drugiego z zewnętrznych recenzentów, który podkreślił, że „ekologia jest ważna” (z tym zresztą nie polemizuję), ale co – rzecz jasna – w żaden sposób nie uzasadnia nadania stopnia doktora habilitowanego z pedagogiki.

W bardzo podobnym klimacie edukacyjno-popularyzatorskim utrzymane są nierzadko dorobki w procedurach awansowych z pedagogiki osób pierwotnie niewywodzących się z naszej dyscypliny. U podstaw takiej sytuacji wyboru dyscypliny procedowania leży przyjęcie potocznej wizji pedagogiki, zgodnie z którą pedagogiem jest po trosze każdy z nas, bo każdy czasem wychowuje i poucza innych. Odgrywa tu pewnie swoją rolę nieświadomość istnienia pedagogiki, która nie jest praktyką edukacyjną, ale badaniami nad tą praktyką, a więc nauką, z całym jej zapleczem wielu teorii i nurtów, warsztatem badawczym i wszystkim tym, co różni wiedzę potoczną, praktyczną od wiedzy naukowej. Nie umniejszam wagi wiedzy praktyków i ich działań, mam do nich ogromny szacunek, zwłaszcza, gdy ta praktyka osiąga wysoki profesjonalny poziom, jednak z pewnością pedagogiczny to nie to samo, co doradczy, popularyzatorski czy kierowany do nauczycieli. Pamiętajmy, że kandydaci nie ubiegają o tytuł nauczyciela roku, ale o stopień naukowy. Nauka nie jest czymś lepszym od praktyki, jest tylko czymś innym.

Zjawisko naukowego promowania metodyki i popularyzacji jest nasilone zwłaszcza w obszarze dydaktyk szczegółowych, w których jest zresztą znakomite miejsce dla przedstawicieli dyscyplin przedmiotowych, bo trudno dokonywać odkryć np. nad zjawiskami tworzenia w warunkach szkolnych bardziej zaawansowanej wiedzy z zakresu matematyki czy geografii, nie będąc matematykiem lub geografem, ale musi tu zostać spełniony warunek solidnego opanowania przez kandydata zaplecza teoretycznego i warsztatu metodologicznego pedagogiki jako dyscypliny naukowej. Mamy w pedagogice przykłady takich udanych prac i one są świetnym drogowskazem dla ustalania standardów awansów w przypadku dorobku opartego na badaniach obszaru dydaktyki rozumianej nie jako upraktyczniona metodyka przedmiotowa (ta nie jest subdyscypliną naukową), ale jako dziedzina badań nad procesem kształcenia.

Pedagogika niewątpliwie odnosi się do praktyki, a także wiąże się z dziedzinami nauki, których część tej praktyki (dydaktycznej, szkolnej) dotyczy. Jednak nie możemy dopuszczać do mylenia dorobku naukowego z praktycznym. Niezbędne jest uwrażliwienie środowiska na to rozróżnienie i położenie nacisku w wymaganiach wydziałowych komisji ds. procedowania w przewodach oraz w pismach przewodnich kierowanych z wydziałów do recenzentów na formalny



wymóg odróżniania w prezentacji dorobku i w weryfikującej ocenie recenzentów publikacji naukowych (jako zasadniczych) od metodycznych i popularnych (jako ważnych, ale jedynie uzupełniających).

Już na poziomie wydziałowych komisji ds. procedowania może zachodzić selekcja dorobku, który kandydat składa w procedurze. Jakość spełniania wymagań Ustawy oceniają szczegółowo recenzenci. Jednak Komisje składają się z ekspertów z pedagogiki i nie pełnią funkcji czysto technicznej. Są w stanie zidentyfikować przynależność dorobku do pedagogiki, a także odróżnić jego charakter naukowy od metodyczno-poradniczego. Jako recenzent kilkakrotnie miałam do czynienia z dorobkiem, który nie powinien wyjść poza komisję. Zdaję sobie sprawę, że łatwiej zrzucić ciężar oceny i negatywnego wniosku na recenzentów, ale w ten sposób stwarzamy ryzyko przechodzenia prac, które są przejawem nieporozumienia, ale także w niektórych przypadkach świadomej naukowej mistyfikacji.

Natomiast jeśli już dojdzie do recenzowania, to wskazanie przez recenzentów niepedagogiczności lub nienaukowości dorobku powinno być traktowane przez rady wydziału z całą powagą i z dość oczywistymi konsekwencjami.

Warto zwrócić uwagę, że funkcję uszczelniającą mają do spełnienia już recenzenci wydawniczy prac na stopień lub tytuł naukowy. Wydawałoby się, że można tu liczyć na pierwszą znaczącą korektę i – jeśli ta nie zostaje wdrożona – selekcję prac, które nie spełniają standardów naukowych. Niestety ten mechanizm już od dawna działa w pedagogice zdumiewająco słabo. Recenzje powierzane są osobom „pewnym”, piszącym szybko i łagodnie, w trybie tzw. koleżeńskim. Recenzowane materiały czytane są pobieżnie i bez należytej uwagi (przywołam tu przykład procedury uruchomionej na Uniwersytecie Gdańskim, która skończyła się niepomyślnie dla kandydatki z powodu popełnionych przez nią plagiatów. Autorem jednej z książek, z której przekopiowano rozległe fragmenty, bardzo charakterystyczne pod względem stylu prowadzonej narracji, był recenzent wydawniczy książki, ale ... nie zauważył on nierzetelności autorki).

Niestety, nawet bardzo solidna praca recenzencka bywa zupełnie nieskuteczna jako narzędzie oceny. Ryszard Borowicz opisał swoją „przygodę” związaną z recenzowaniem książki *Etos pedagogów / nauczycieli akademickich – między akademickim sacrum a rynkowym profanum*, którą autor zamierzał przedstawić jako habilitacyjną, a która – jak można się było domyśleć z realizowanych terminów – była już wydrukowana, zanim recenzji otrzymali jej maszynopis<sup>2</sup>. Co stało się poniewczasie oczywiste, autor nie zamierzał wnosić do niej jakichkolwiek korekt, a nazwiska dwóch wybitnych, ale nieświadomych całego zaplanowanego proceduru polskich profesorów pedagogiki miały służyć li tylko jako maskujący szyld dla budzącej liczne wątpliwości merytoryczne i metodologiczne pracy (zarzuty zawarte w recenzji dotyczyły właściwie wszystkich elementów pracy). W ten sposób pracownik naukowy poważnego uniwersytetu i skądinąd

<sup>2</sup> R. Borowicz (2010), *O recenzowaniu. Recenzja wydawnicza książki Wiktora Sawczuka »Etos pedagogów / nauczycieli akademickich – między akademickim sacrum a rynkowym profanum«*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, ss. 353, „Terazniejszość. Człowiek. Edukacja”, nr 1(49).

szacowne wydawnictwo szczycące się publikowaniem licznych prac naukowych spreparowali sprytną i, co często chodzi w parze ze sprytem, przesyconą nieeleganckim smrodkiem historię z etosem akademickim w tytule. Paradoks godny anegdoty.

Chociaż, jak pisze, komentując los swojej recenzji prof. R. Borowicz, funkcjonują także wydawnictwa, które recenzje traktują poważnie, jednak w wielu przypadkach „**recenzja wydawnicza pełni funkcję rytualną**”<sup>3</sup>. I formułuje on gorzką konkluzję: „... w naukach społecznych recenzja – rozumiana dosłownie – zachowana została w stanie szczątkowym. Dotyczy to nie tylko recenzji wydawniczych, ale również tekstów publikowanych pod tym szyldem, a także opinii przygotowywanych w związku z ubieganiem się o kolejny stopień naukowy czy tytuł. Szacuję, że około 95% z nich kończy się *happy endem*. W przypadku zdecydowanej większości opinii wynik jest »z góry« przesądzony, gdyż przygotowuje je osoba »pewna«. Wielokrotnie obieg jest zamknięty, ograniczony do niewielkiego grona osób wzajemnie się wspierających. Ponadto opinie te rażą powierzchownością i wiele w nich komunałów...”<sup>4</sup>.

Innym zjawiskiem wzmagającym prawdopodobieństwo omijania rzetelnej oceny i zdobywania awansu naukowego na podstawie pozornego dorobku jest wykorzystywanie ścieżki **zamykania na wniosek kandydatów przewodów habilitacyjnych po otrzymaniu negatywnych recenzji**. Bywa, że taki zabieg służy wyciszeniu ujawnionego przez recenzentów **plagiatowania**. Bywa też, że taki sposób wyciszania recenzji ułatwia wykorzystanie tego dorobku po drobnych uzupełnieniach procedowaniu w innym ośrodku.

Prawo zezwala na wycofanie się z każdej zainicjowanej procedury przed jej ukończeniem. Nie kwestionuję tego prawa. Jednak jeśli jest ono wykorzystywane, by ukryć pozorowanie dorobku, to konsekwencje muszą być poniesione. Rada wydziału ma prawo zostać zapoznana z kontekstem decyzji o zamknięciu, a także z treścią dokumentacji, która została nadesłana do wydziału, nawet jeśli informacja o tej dokumentacji nie byłaby już formalnie elementem procedowania. Pisma kierowane do rad wydziału nie stają się tajne z powodu swojej nieaktualności proceduralnej. A decyzja o nieprocedowaniu z powodu krytycznych recenzji ma dla zasad zapewniających jakość dyscypliny zupełnie inny ciężar gatunkowy niż zamknięcie przewodu przez kandydata i ukrywanie pozorności dorobku.

Tymczasem znam więcej niż dobrze przypadek wprowadzenia takiego wniosku kandydata do porządku obrad w przededniu posiedzenia rady wydziału (a więc niezgodnie z obowiązującymi procedurami) jako pierwszego punktu tych obrad. Nieświadoma rada zaakceptowała tę „modyfikację” porządku, tworząc podstawę do wycofania się komisji ds. procedowania z odczytania wniosku sporządzonego na podstawie otrzymanych recenzji, gdyż wniosek – jako zapisany w dalszej części porządku obrad stał się bezprzedmiotowy. Jedna z recenzji zawierała rozległą

<sup>3</sup> Tamże, s. 99.

<sup>4</sup> Tamże, s. 100.



argumentację na temat nierzetelności korzystania z cudzych prac, z pominięciem podawania źródła i bez oznaczania zapożyczeń cudzysłowem.

Nierzetelność korzystania z cudzych prac nie jest powszechna. Ale przejawy nieuczciwości się zdarzają, a ich incydentalność nie zmniejsza ciężaru tego problemu. Ich eliminowanie jest konieczne. W rękach wydziałów, ich rad i dziekanów leży kompetencja radykalnych reakcji na ujawnione (np. przez recenzentów) przejawy nieuczciwości.

Choć trudno w to uwierzyć, wśród pracowników naukowych nie ma pełnej świadomości, jakie są reguły korzystania z cudzych prac. Nierzadkie są opinie, że przepisanie cudzych słów i opatrzenie ich na końcu przypisem z nazwiskiem autora nie jest plagiatem, nawet jeśli nie zastosuje się cudzysłowu. Bywa, że recenzenci opisują to jako niechlujstwo lub „uchybień, które należy usunąć”. Plagiatujący autorzy są usprawiedliwiani „niewielkimi rozmiarami fragmentów niejasnego autorstwa”, gdy jest to na przykład „tylko” kilka akapitów. W rozprawie habilitacyjnej, złożonej do procedowania na Uniwersytecie Gdańskim, której losy polegały na wielokrotnych odwołaniach kandydatki ciągnących się przez 10 lat, całe kolejne strony były konstruowane właśnie w taki sposób. Habilitantka nie widziała w tym problemu i czuła się skrzywdzona oceną recenzentów oraz decyzjami Rady Wydziału.

Nowe możliwości techniczne, jakie mamy do dyspozycji w dobie cyfryzacji, wymagają też wrażliwej czujności wobec pojawiających się czasem dorobków o nowej generacyjnie pseudojakości, tworzonych przez wykorzystywanie linków internetowych, czasem wybiórczo dobieranych na chybił trafił. Takie dorobki można określić jako **wygooglowane doktoraty i habilitacje**. Są one trudniejsze do ujawnienia, gdy kandydat do stopnia lub tytułu dokonuje tłumaczeń obcojęzycznych tekstów znalezionych w Internecie, prezentując te tłumaczenia z pominięciem informacji o autorze jako wytwór własnej inwencji naukowej i poszukiwań twórczych.

Jeszcze bardziej powszechne jest przepisywanie własnych tekstów, czasem z niewielkimi korektami, czasem bez nich i prezentowanie ich w wykazie dorobku jako osobnych pozycji. Mamy wówczas do czynienia z dorobkiem satysfakcjonujących ilościowo, ale pełnym publikacji będących jedynie swoją parafrazą, a czasem tworzonych metodą ukrytego **autoplgiatu**. Tylko nieugięta i stanowcza reakcja zarówno recenzentów, jak i rad wydziału może nas chronić przed tego rodzaju przepisaniem i przypisaniem sobie dorobkiem. Usprawiedliwiające powoływanie się tu na względy ludzkie, co zdarza się podczas dyskusji nad tego rodzaju kontrowersyjnymi praktykami, jest nie tylko nieprofesjonalne, ale po prostu nieetyczne.

Recenzenci są najistotniejszym narzędziem eliminowania pseudodorobku. Ale bywa i tak, że strategie recenzowania i formułowania wniosków końcowych podlegają pewnym zwyczajowym deformacjom. Jako najbardziej kontrowersyjny chciałam wskazać sposób polegający na **dokonaniu gruntownej krytyki**

**dorobku**, z wykazaniem elementarnych niedociągnięć teoretycznych, ewidentnych braków w warsztacie metodologicznym, co czyni zgromadzone dane empiryczne więcej niż problematycznymi, **po czym formułowaniu pozytywnej (czasem stanowczo) konkluzji o spełnieniu wymogów ustawy** i dopuszczeniu kandydata do dalszej procedury. Nie potrafię wyjaśnić, co leży u podstaw takiej konstrukcji recenzji, ale wiem na pewno, że to na barkach komisji wydziałowych i rad wydziału leży odpowiedzialność za wyważenie ciężaru krytyki i podjęcia decyzji w tajnym głosowaniu. W niektórych przypadkach sam wniosek końcowy recenzji nie może być ważący. Gdyby był jedynym elementem recenzji, z którym ma się liczyć komisja i rada wydziału, to praca recenzenta ograniczałaby się do tego wniosku.

Rada po doświadczeniach z tego rodzaju recenzjami może też zrezygnować z powierzania zadania recenzowania w przewodach naukowych osobie formułującej wnioski końcowy pozbawione uzasadnienia w całości zawartej w recenzji oceny. Taki mechanizm selekcji recenzentów jest ważny i może mieć duże znaczenie „uszczelniające”.

Co interesujące, już na początku roku akademickiego 1994/95 Prezydium Centralnej Komisji do Spraw Stopni Tytułów rozesłało do uczelni pismo, dotyczące zarejestrowanych niepokojących praktyk związanych z procedowaniem. Czytamy w nim m.in.: „Osobną grupę stanowią recenzje zawierające wprawdzie krytyczną, negatywną ocenę dorobku, zakończone jednak konkluzją pozytywną, niezgodną z treścią całej recenzji. Zjawisko to jest szczególnie szkodliwe dla prawidłowego rozwoju kadry naukowej. Zauważyliśmy je niestety również w działalności samej Centralnej Komisji i podejmujemy kroki, by mu przeciwdziałać. Zwracamy się do rad jednostek organizacyjnych o wspólne działania przeciw dalszemu obniżaniu się poziomu krytyki naukowej. W szczególności proponujemy rezygnację z zasięgania opinii u tych recenzentów, których kolejne opinie wskazują na brak krytycyzmu w ocenie bądź brak odwagi w wyrażaniu uzasadnionej krytyki i wynikających z niej wniosków ostatecznych”<sup>5</sup>.

Na zakończenie chcę wspomnieć o jeszcze jednym sposobie przeciwdziałania awansom na podstawie pozornego dorobku naukowego, a mianowicie o **rodzaju profilaktyki z obszaru pogranicza badań i dydaktyki**. Chodzi tu o działania „uszczelniające” na poziomie zdobywania tytułu licencjata i magistra. Kadra naukowa wywodzi się ze środowiska studenckiego. Pierwowzorem wykonywania prac naukowych są dla niej doświadczenia seminarium licencjackiego i magisterskiego. To wówczas kształtują się elementarne nawyki i postawy wobec prowadzenia badań naukowych. Spiralne narastanie niskiej jakości prac badawczych daje się zaobserwować od prac studentów. Nie zajmuję się tu jednak kwestiami podnoszenia jakości tych prac, ale – bo to jest tematem mojego wystąpienia – uszczelnieniem mechanizmów wychwytywania prac pozornych.

<sup>5</sup> J. Pelc, *O niedobrych praktykach w przewodach naukowych*. Skrót za: „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 1995, nr 4(22), [on line]: <http://gu.us.edu.pl/node/185321>, [dostęp: 16.09.2013].

Poza oczywistymi obowiązkami promotorów, związanymi z kontrolą prac swoich seminarzystów i wypracowywaniem z nimi tematów badawczych, które nie są wielokrotnie wyeksploatowanymi „gotowcami”, w tym zakresie jest także możliwe zastosowanie uchwytnych formalnych procedur, zwłaszcza w powiązaniu z działalnością Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Kluczowe jest stanowcze reagowanie na stwierdzone w czasie wizytacji obniżenie jakości prac dyplomowych i magisterskich, a zwłaszcza ich nierzetelność i (co istotne) wyciąganie konsekwencji. Na jednej z uczelni prywatnych, na której byłam w zespole wizytującym PKA, znalazłam prace w całości przekopiowane z Internetu. Dypломanci nie ponieśli żadnych konsekwencji; choć np. Uniwersytet Mikołaja Kopernika MK reagował w takich sytuacjach bardzo stanowczo, a więc wsparcie władz wydziału jest tu zasadnicze.

Warto poważnie traktować wymóg działania systemu antyplagiatoowego wraz z dyscyplinarnymi konsekwencjami wyciąganymi za plagiatorstwo (na wielu wydziałach politechnicznych plagiat już w pracy zaliczeniowej skutkuje skreśleniem z listy studentów). I wreszcie możliwie jest wprowadzenie bardziej racjonalnych procedur doboru recenzentów prac, by wyeliminować recenzowanie wymiennokoleżeńskie (czasem wieloletnie).

Podejmowanie działań w zakresie „uszczelniania” procedur awansowych jest podstawowym warunkiem podnoszenia jakości pedagogiki i przeciwdziałania ryzyku obniżaniu jej statusu akademickiego jako dyscypliny naukowej. I nie chodzi tu o zabezpieczenie się przed zewnętrzną krytyką i zapewnienie sobie dobrego publicity. Dbłość o rzetelność i naukowość, będących podstawą awansowania, jest niezbędna tak z powodów etycznych, jak i dla utrzymania kondycji i statusu pedagogiki jako dyscypliny akademickiej. Pedagogika polska dokonała ogromnego wysiłku emancypacyjnego i badawczego, poszerzyła znacznie pole swoich zainteresowań naukowych, zrekonstruowała najlepsze tradycje koncepcyjne, daleko odchodząc od partyjnej ideologizacji i zdroworozsądkowego poradnictwa. Kapitał naukowy pedagogiki i jej potencjał badawczy jest z pewnością wart troski o jego utrzymanie i rozwój. Blokowanie pozoru, a czasem zwykłej nieuczciwości, bardzo poważne starania o jakość naukową dorobku pedagogiki są dla nas, pedagogów, jednym z najważniejszych obecnie zadań.

**Author:** Dorota Klus-Stańska

**Title:** “Everybody can write ...”. Questions about the possibility of sealing promotion processes against the leaking in of apparent scholarly theses

**Key words:** science, degrees, academic title, university, social pathologies, plagiarism

**Discipline:** Pedagogics

**Language:** Polish

**Document type:** Article

**Abstract**

The article discusses the problem of counteracting academic promotion won on the basis of apparent achievements. Attention was drawn to the growing problem of so-called “Slovak habilitation and degrees”, to the pedagogical promotion of persons from outside of pedagogy that is not justified by achievements of good quality, but is based on popular science publications, to the phenomenon of softening and ignoring negative reviews and the reviewers’ tendency to mitigate the final conclusions of their opinions. Some ways to prevent promotional pathology are also recommended as worth using in academic practices.